

Na początku było *Imagine*

Pomysł napisania tej książki przyszedł do mnie w 2019 roku w trakcie podróży wielkanocnej. Był Wielki Piątek, jak co roku całą rodziną jechaliśmy na święta do Gdańska, żeby spędzić je z naszymi rodzicami.

Chyba po raz pierwszy towarzyszyło mi odczucie, że religijna tematyka tych świąt mnie nie dotyczy. Czułem się wolny. Przeszedłem bardzo daleką drogę z chrześcijaństwem. Odkąd miałem dwaście lat aż do wieku lat około dwudziestu pięciu wiara w Jezusa Chrystusa, a co za tym idzie, gorliwe zaangażowanie w życie Kościoła, odgrywały w moim życiu pierwszoplanową rolę. Przez kolejnych dziesięć wykonałem ogromną pracę, aby ten chrześcijański *background* przepracować. W momencie zwrotu nie porzuciłem jednak wiary „ot tak”. Nie deklarowałem, że jestem ateistą. Wolałem nie nazywać siebie ani „wierzącym”, ani „niewierzącym”. Przyjąłem postawę wyczekującą, wiedziałem, że coś we mnie dojrzewa, a zarazem coś obumiera. Kiedy po kilku latach urodziły się nasze dzieci, ochrzcziliśmy je, chodziliśmy z nimi w niedzielę do kościoła. Przestałem się jednak spowiadać i przystępować do komunii. Z pełną świadomością pozwalałem obumierać temu zewnętrznemu zaangażowaniu, ale z jakiegoś powodu wolałem, żeby działało się to stopniowo. Bez radykalnych gestów. Może było w tym trochę oportunisty, ale przede wszystkim świadomość, że muszę dać sobie czas, nie dokonywać raptownych zwrotów, nie składać spektakularnych deklaracji. Ten czas wykorzystałem na gruntowne przetrwanie i samego chrześcijaństwa, i filozoficznej krytyki, która na nie spadła, w szczególności ze strony Fryderyka Nietzschego. Napisałem w tym okresie doktorat i habilitację. Prace te były poświęcone późnośredniowiecznej mistyce nadreńskiej i myśli

wczesnoreformacyjnej: Mistrz Eckhart, *Theologia Deutsch*, wczesny Luter, absolutni klasycy zachodniego chrześcijaństwa, czytani przez pryzmat dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej filozofii, głównie niemieckiej. Nie była to tylko praca badawcza, ale przede wszystkim praca wewnętrzna. To właśnie ze względu na nią dałem sobie czas. To właśnie w niej dokonywało się moje dojrzewanie i obumieranie zarazem.

Ten natężony proces przyniósł mi wewnętrzną wolność. Za jeden z jej owoców uważam zaprzestanie przed blisko pięcioma laty wszelkich praktyk religijnych i w zupełnej zgodzie z samym sobą określenie siebie jako człowieka niewierzącego. Ale nawet w tym okresie zbliżanie się świąt, zwłaszcza wielkanocnych, było dla mnie czasem powrotu do kwestii Jezusa, do kwestii życia, jakie wiódł, słów, które wypowiadał, i tragicznej śmierci, do której to doprowadziło. Dopiero tamta Wielkanoc zbliżała się, nie budząc we mnie takich skojarzeń. Aż do momentu, gdy jadąc autostradą z Krakowa, minęliśmy Łódź. Włączyłem, dość przypadkowo, płytę z późnymi piosenkami Johna Lennona. *Imagine* mnie powaliła, *God* dopełniła tego piorunującego wrażenia. Obie piosenki zespoliły się w mojej głowie z myślą o Jezusie i jego przesłaniu. Zrobiłem wtedy wpis na Facebooku i nie muszę całkiem od zera odtwarzać tego, co wtedy pomyślałem: „Wszystkiego dobrego na święta... Myślę, że jeśli cokolwiek da się powiedzieć o Jezusie, o jego ludzkiej wrażliwości, to chyba to, co wyśpiewuje tu prorok John. Niewiele bym do tego dodał, może jeszcze parę intuicji z *Mistrza i Małgorzaty*, może parę uwag Nietzschego...”.

Słowa te są może trochę zbyt lakoniczne, aby oddać w pełni mój ówczesny nastrój. Ale gdy przywołać fragment tekstu *Imagine*, brzmia naprawdę mocno:

Imagine there's no heaven
It's easy if you try
No hell below us
Above us only sky
Imagine all the people living for today

Imagine there's no countries
It isn't hard to do
Nothing to kill or die for
And no religion too
Imagine all the people living life in peace

You may say I'm a dreamer
But I'm not the only one
I hope some day you'll join us
And the world will be as one

To, co mi się odsłoniło w czasie słuchania tej piosenki, było postacią Jezusa-marzyciela – takiego, który swoim marzeniem zaraża i podpala świat. Ten marzyciel był więc jednocześnie podżegaczem, kimś, kto nie buja w obłokach, nie ucieka od twardych i trudnych do zniesienia realiów świata w kolorowy świat fantazji. Jego marzenie wydało mi się wielkie i niepokojące, a zarazem jakże pociągające i krzepiące: wyobraź sobie świat bez tego, co dzieli. Bez granic, bez religii, bez wszelkich ideologii. Bez tego wszystkiego, co oczekuje ofiary z naszego życia lub – co na jedno wychodzi – że będziemy w imię tego zabijać. Wyobraź sobie prawdziwą wolność: wielką, otwartą, wolną przestrzeń w głowie i sercu. Tak szeroką jak niebo. I życie w kontakcie z tą oto, tu i teraz, chwilą. Pełnia życia nie jutro, nie za rok, ale dzisiaj. Bez ucieka-

nia – w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego i po co się żyje – w wizje raju i piekła. Wyobraź sobie, że nie ma tego wszystkiego, jest Życie. Wspaniałe, niesamowite, jedyne.

Cóż to za niezwykle wezwanie do porzucenia wszelkich iluzji, dzięki którym się chronimy, tworząc różne wyobrażone wersje siebie samych, swoich nierealizowalnych pragnień i ambicji, oraz wizje przeszkód, które nie pozwalają nam tego dokonać. Wezwanie do bezpośredniego doświadczenia i smakowania, i dzielenia się światem, miłością, pokojem, otwartością. Marzenie o innej ziemi, innym życiu, wcale nietrudne do odnalezienia, ponieważ każdy nosi je w sobie. Marzenie naprawdę zdolne do tego, aby zmienić oblicze ziemi. Krok po kroku.

Ale paradoksalnie nie ma też innego marzenia, które byłoby bardziej zniechęcające. Za to marzenie płaci się życiem, bo opowiada się ono przeciwko każdej dzielącej ludzi władzy, ale przede wszystkim przeciwko działającej w nas żądzy i niezdrowej ambicji, czyli temu, co napędza ludzki świat. Myślę, że również Lennon, tak jak Jezus, zapłacił za to marzenie najwyższą cenę. Bo człowiek to taka dziwna istota, która im bardziej przypomina się jej o tym pragnieniu, tym bardziej boi się go i nienawidzi. Dlatego ludzki świat pozbywa się takich marzycieli – nieważne, czy rękami opresyjnej władzy, czy rękami szaleńca.

Jest to perspektywa konsekwentnej niewiary w każdego boga, w każdą religię, w każdą ideologię. *I don't believe in Buddha... I don't believe in Jesus... I don't believe in Kennedy...* Bo wszystkie one są tylko projekcjami naszego psychicznego i duchowego bólu:

God is a concept
By which we measure
Our pain...

To wielka wiara w Życie i siebie jako jego część:

I just believe in me
Yoko and me.

To porzucenie iluzji, to powrót do tego, co naprawdę jest: do strumienia Życia, które nas tworzy, unosi i wreszcie pochłania. *That's reality.*

Tak postać Jezusa przemówiła do mnie słowami piosenek Lenno-
na. Książka ta jest próbą opowiedzenia jego doświadczenia wła-
śnie od takiej strony. Choć na pierwszy rzut oka wiele słów Jezusa
z Ewangelii przeczy takiej perspektywie, jestem przekonany, że
prawda o jego doświadczeniu i przesłaniu jest właśnie taka. Na
przekór religii – i tej, z której wyrósł, i tej, którą rzekomo stworzył,
oraz na przekór światu, który go otaczał, a na końcu zgładził i nie-
zwłocznie ubóstwił.

*

Chciałbym zadedykować tę książkę wszystkim, którzy nie znaj-
dują dla siebie miejsca w ramach życia religijnego, które ofe-
ruje chrześcijaństwo. W szczególności najlepiej mi znany Kościół
katolicki.

Nie chodzi tylko o kondycję współczesnego Kościoła: poziom du-
chowy i intelektualny kleru, afery, skandale, polityczne uwikła-
nie. W tej książce sprawy te zostawiam na boku. Chodzi mi przede
wszystkim o wizję człowieka i świata, którą niesie z sobą chrześci-
jaństwo, a której zwornikiem jest pewne ściśle określone wyobra-
żenie o Jezusie, jego nauczaniu i misji. Książkę tę napisałem dla
wszystkich, którzy zdali sobie sprawę, że nie są w stanie dłużej
w tym uczestniczyć. Wybrali własną drogę, wybrali życie wolne

od związków z taką ideologią i wynikającą z niej praktyką społeczną. Wiem, że wasza sytuacja zwłaszcza w takim kraju jak Polska wcale nie jest prosta – często spotyka was niezrozumienie i brak akceptacji ze strony otoczenia poddanego kościelnej presji.

Chciałbym zadedykować tę książkę szczególnie tym spośród was, którzy idąc dziś własną drogą poza Kościołem i doktryną chrześcijańską, wciąż jednak żywią przekonanie, że w historii Jezusa jest coś, czego nie chcieliby się wyzbyć; że odnajdują w niej intelektualną i duchową inspirację oraz umocnienie swojego poczucia wolności; coś, co sprawia, że czują się zrozumiani i afirmowani; coś, co motywuje do tego, aby żyć intensywniej, bardziej wrażliwie i twórczo.

Chciałbym powiedzieć wam wszystkim: mamy prawo do postaci Jezusa. Jego historia należy do nas. Spróbujmy razem to niezwykle doświadczenie życia, które jest w nim zakodowane, odebrać uzurpatorom. Tym, którzy twierdzą, że Jezus ich wybrał i że go reprezentują, a diametralnie roz mijają się z jego wrażliwością, energią i odczuciem świata. Odbierzmy razem Jezusa konfesyjnej doktrynie, religijnemu rytuałowi, kościelnej nowomowie, patriarchalnej, opresyjnej zwierzchności, walczącej o polityczne wpływy. Pomóżmy jego energii i wizji wyzwolić się z tego aresztu. Pomóżmy nie tylko dlatego, że na to zasługuje, ale też dlatego, że my tego potrzebujemy.

Książka ta nie jest pisana przeciwko tym, którzy mimo wszystko trzymają się chrześcijaństwa. Jest pisana również z myślą o was. Mam wśród was wielu przyjaciół, ludzi, których lubię i szanuję. Chciałbym, żebyście ją przeczytali, bo wiem, że wielu z was marzy o tym, żeby chrześcijaństwo zmienić, a Kościół zreformować. Wielu z was trwa w Kościele, bo jest przekonanych, że pozostawanie w nim jest – z różnych powodów, nie tylko związanych z wiarą – nieodzowne. Ta książka nie pomoże wam trwać w tym

przekonaniu, ale z pewnością przybliży te aspekty energii i myśli Jezusa, które są dla was istotne, ale nierozumiane przez Kościół.

*

Esej ten można czytać na różne sposoby. Są w nim fragmenty autobiograficzne i okruchy reportażu. Są moje osobiste przemyślenia o tym, co najważniejsze w życiu – nie tylko w Jezusie. Są również elementy eseju krytycznoliterackiego, lżejszego od niego felietonu, ale też fragmenty prawdziwej filozoficznej spekulacji. Można ten tekst czytać jednym ciągiem, od deski do deski, bo układa się on w logiczną całość. Ale można też czytać go w dowolnej innej kolejności, choćby na chybił trafił. Można pomijać bardziej skomplikowane fragmenty filozoficzne, by wrócić do nich kiedy indziej, albo nie wrócić wcale. Można robić na odwrót: wysuływać tylko to, co najgęstsze, pomijając całą resztę. Staralem się pisać tak, żeby każdy z tych sposobów czytania odsłonił tę samą kluczową myśl. Rynek wydawniczy wymusza sztywne trzymanie się gatunków i konwencji literackich: tu powieść, tu reportaż, tam esej etc. Mam nadzieję, że przynajmniej trochę udało mi się te konwencje pomieszać. Nie z przekory, ale dlatego, że staram się tu opowiedzieć coś, co samo w sobie jest niekonwencjonalne, bo dotyczy natury Życia, nieprzeniknionego i zaskakującego. Niekonwencjonalne w treści nie powinno być konwencjonalne w formie.